

Recenzja przerwana

Fidelio, reż. Rocc, Opera Wrocławska koprodukcja ze Słoweńską Operą Narodową w Lublanie



MIROSLAW KOCUR

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

A A A



Zaczęło się dostojnie. Pod koniec uwertury na proscenium przed czarną kurtynę wkroczyła z godnością pani w średnim wieku z długim włosiem i w przebogatej złotej sukni. Zachowywała się nieco dziwnie. Co chwilę jej ciało przeszywały tajemnicze spazmy. Miny też robiła zagadkowe. Kiedy kurtyna się podniosła, na scenie objawiła się druga pani, znacznie młodsza, ale również w bogatym złotym kostiumie. Ta była drobna i krótko ostrzyżona. Też robiła grymasy. Miała na sobie złote spodnie i długi płaszcz.

W ciszy po uwerturze złote panie przystąpiły do wykonywania zabawnych działań. Ta w spodniach przemówiła po polsku. Wychwalała miłość. Ta w sukni milcząco czytała list. W miarę czytania jej ciało wiło się w coraz komiczniejszych konwulsjach. Grymasy wykrzywiały jej twarz. Nie rozumiałem, co się dzieje. Bo nie ma przecież takiej sceny w zachowanym libretto opery *Fidelio* Ludwika van Beethovena.

Wreszcie znów zabrzmiała muzyka i na scenę wbiegli młodzi kochankowie, Marzelina i Jacquino. Marzelina miała na sobie współczesny roboczy kombinezon. Jacquino też wyglądał na robotnika. Zaczęli śpiewać po niemiecku. On ją kochał. Ona go zbywała. Wreszcie w krótkiej arii na boku dziewczyna poinformowała nas, że straciła głowę dla niejakiego Fidelio, który całkiem niedawno pojawił się w jej domu. Ten chwilami zabawny dialog młodzi artyści rozegrali wyjątkowo nieporadnie. Szarpali się i popychali. Reżyser pewnie zapomniał tę scenę wyreżyserować, bo zapatrzył się na złote panie. Obie krążyły pomiędzy młodymi śpiewakami i wykonywały egzotyczne gesty. Więc dalej było śmiesznie, choć coraz bardziej bez sensu.

Nagle na scenę wbiegł starszy pan w roli Rocco, ojca Marzeliny. Głos miał przytłumiony, jakby śpiewał w masce przeciwigazowej. Obie złote panie wciąż kręciły się po scenie. Ich ruchy stały się naprawdę dziwaczne i były jeszcze śmieszniejsze. Kiedy Rocco zwrócił się do pani w spodniach jako do Fidelio, odpowiedziała mu głosem pani w sukni, ale miny robiła do niego ta w spodniach. Śmiech zamarł mi jednak na ustach. Dopóki pani w złotej sukni tylko chodziła po scenie i przeżywała, skutecznie nas zabawiła, choć nikt chyba na widowni pojęcia nie miał, co ona na tej scenie robiła i kim tam była. Kiedy jednak zaczęła śpiewać, zrobiło się niemilo. Górne partie atakowała przeraźliwym krzykiem. Siedziałem w pierwszym rzędzie, więc ten wrzask sprawiał mi wręcz fizyczny ból. Czulem narastające zażenowanie.

Z tekstu wynikało, że pani w złotej sukni to Leonora przebrana za mężczyznę, czyli tytułowy Fidelio. No, ale ona miała na sobie tę bogatą suknię, więc Rocco nie do niej się zwracał, ale do tej drugiej, w złotych spodniach. Odpowiadała mu jednak uparcie tylko ta w sukni, choć Rocco wcale na nią nie patrzył. W końcu mnie oświeciło. Obie złote to jedna i ta sama osoba w dwóch postaciach, żeńskiej i męskiej. Ten genderowy zabieg nie tylko relatywizował płęć biologiczną tytułowej bohaterki opery Beethovena, ale też skutecznie uniemożliwiał rozumienie działań scenicznych. Bo dlaczego jedna z tych Leonor przebrała się w złoty kostium, skoro szukała pracy w więzieniu? I jak w ogóle mogła w tych złotych spodniach dostać tę robotę?

Z dialogu mogliśmy się przecież dowiedzieć, że Leonora przebrała się za Fidelio, żeby znaleźć pracę w zakładzie karnym i tam wypytać o los zaginionego męża. Dwa lata wcześniej małżonek Leonory ujawnił korupcję naczelnika więzienia o imieniu Pizarro. Naczelnik miał jednak dobre kontakty, bo korumpował skutecznie, no i nie tylko łatwo zataił oskarżenia, ale w dodatku biednego małżonka wtrącił do więzienia, nad którym sam sprawował kontrolę. Rocco był zaś w tym więzieniu strażnikiem.

I tak sobie wszyscy śpiewali w tych ekscentrycznych okolicznościach inscenizacyjnych. Pani w złotej sukni wykrzykiwała wysokie nuty, Rocco nie dochodził, a młoda para się przepychała. Pomiędzy nimi krążyła pani w złotych spodniach i zastygała w komicznych stopklatkach. Z tekstu wynikało, że Rocco chętnie odda rękę córki Fideliovi – czyli obu złotym paniom? A może tylko jednej? Tej w sukni? Trudno mu się zresztą dziwić. Wcześniej dużo śpiewał, że najbardziej w świecie kocha złoto.

Wreszcie na scenę wkroczył sam Pizarro, czyli Jacek Jaskuła. Rozległ się wspaniały baryton. Opera jakby się wtedy rozpoczęła. Jasne było, kim jest Jaskuła na scenie i co śpiewa, i dlaczego śpiewa. Śpiewak miał na sobie proste ubranie naczelnika więzienia. Nagle cokolwiek w tym spektaklu zaczęło znaczyć. Pizarro dowiedział się właśnie, że więzienie wkrótce odwiedzi minister. Naczelnik miał więc uzasadnione obawy, że jego nieczyste sprawy mogą zostać ujawnione. Musiał się pozbyć świadka. Poleca strażnikowi Rocco zabić nieszczęsnego męża Leonory.

Pizarro niestety odchodzi. Wraca córka Rocco i przypomina ojcu, że powinien wypuścić więźniów na świeże powietrze. I wtedy na scenę wbiega chór, a spektakl ostatecznie zanurza się w odmętach bezsensu. Więźniowie mają na sobie czarne kostiumy tancerek z *Jeziora łabędziego*. Podrygują też jak baletnice. Śpiewem wychwalają czyste powietrze. Jeden z nich tańczy na podwyższeniu dziwaczne solo rannego ptaka biseksa. Naczelnik wsadził do lochu cały balet. Nie lubi sztuki? A może raczej zrobił to z miłości do sztuki. Bo kiedy Pizarro ponownie pojawia się na scenie, przygotowany do wizyty ministra, ma na sobie damski *haute couture* z głębokim dekoltem i piórami. O co mogło chodzić? Czy minister to ukryty *crossdresser* i naczelnik dostarcza mu w więzieniu kochanków? Czy może raczej naczelnik jest ukrytym gejem i w więzieniu oddaje się rozpuście? A ten mąż Leonory? Pewnie odrzucił zaloty naczelnika. Nagle wystraszyłem się własnych myśli, bo przyszło mi do głowy, że tu może być jakaś aluzja polityczna...

Nie dowiedziałem się jednak, o co w tym wszystkim mogło chodzić, bo nastąpiła przerwa i – wstyd przyznać – uciekłem z Opery Wrocławskiej. Z zażenowania. Wstyd mi się zrobiło. Wspaniała orkiestra Opery musiała realizować jakieś wyimaginowane wydumki zakochanego w sobie twórcy inscenizacji.

Fidelio powstał w koprodukcji ze Słoweńską Operą Narodową w Lublanie. Spektakl wyreżyserował niejaki Rocc, młody artysta ze Słowenii. Ów Rocc był też autorem scenografii. Widowisko w nieco innej obsadzie pokazane zostało już w maju w Lublanie. Może trzeba było do tej Lublany pojechać na premierę i rozważyć zerwanie współpracy? Przykro, że znakomity zespół Opery Wrocławskiej, o coraz lepszej marce w Europie, firmuje takiego gniota. Nie wspominając o uśmiercaniu wspaniałej opery Beethovena.

23-10-2017

Opera Wrocławska koprodukcja ze Słoweńską Operą Narodową w Lublanie
Ludwik van Beethoven
Fidelio
dyrygent: Marcin Naleęcz-Niesiołowski
reżyseria i inscenizacja: Rocc
kostiumy: Belinda Radulović
projekcje multimedialne: Piotr Maruszak
reżyseria światel: Jasmin Šehić
choreografia: Gregor Luštek
dramaturg: Tatjana Ažman
obsada: Anna Lichorowicz / Eliza Kruszczyńska / Sandra Trattnigg (gościnnie), Zoia Roliska / Karolina Micuła (gościnnie), Wojciech Parchem (gościnnie) / Peter Wedd (gościnnie) / Igor Stroin, Tomasz Rudnicki / Jacek Jaskuła, Maciej Krzysztyniak / Mateusz Drożdza (gościnnie) / Saša Čano, Hanna Sosnowska / Maria Rozynek-Banaszak, Aleksander Zuchowicz / Jędrzej Tomczyk (gościnnie), Mirosław Gotfryd / Jakub Michalski (gościnnie), Roman Savchur, Marcin Grzywaczewski, Piotr Bunzler
premiera: 14-15.10.2017

TAGI: Ludwik van Beethoven, Rocc, Wrocław, Opera Wrocławska,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (2)



Aleksandra Przybylska | 2017-10-31 20:04:04

Cytuj

Aleksandra Przybylska napisał(a):

”
, Poprawiam błąd, przepraszam, komputer sprawił mi figła; jasne, że - rękami. Podpisuję się pod recenzją obiema rękami. Ja, niestety, wytrzymałam na tym gniocie do końca może tylko z grzeczności wobec znajomych. Jestem bywalcem oper na świecie i nie jedną bzdurę już widziałam, ale ten spektakl przeszedł wszystko: to było dno! A moja towarzyszka dodała: i 4 metry mułu. Pan Kocur miał to szczęście, że nie widział sceny finałowej w której męska część chóru wystąpiła w damskich peniuarach i kwiatach na głowach budząc już tylko wesołość. Najkrótszą recenzję spektaklu usłyszałam po spektaklu już w szatni z ust dwojga młodych i ubranych szalenie niekonwencjonalnie młodych ludzi: -Ten gościu, co to zrobił, jest już tak inteligentny, że sam za sobą nie nadąga- powiedział chłopak. - No i wpadł w kanał-dodała dziewczyna.



Aleksandra Przybylska | 2017-10-31 20:00:36

Cytuj

Podpisuję się pod recenzją obiema rękami. Ja, niestety, wytrzymałam na tym gniocie do końca może tylko z grzeczności wobec znajomych. Jestem bywalcem oper na świecie i nie jedną bzdurę już widziałam, ale ten spektakl przeszedł wszystko: to było dno! A moja towarzyszka dodała: i 4 metry mułu. Pan Kocur miał to szczęście, że nie widział sceny finałowej w której męska część chóru wystąpiła w damskich peniuarach i kwiatach na głowach budząc już tylko wesołość. Najkrótszą recenzję spektaklu usłyszałam po spektaklu już w szatni z ust dwojga młodych i ubranych szalenie niekonwencjonalnie młodych ludzi: -Ten gościu, co to zrobił, jest już tak inteligentny, że sam za sobą nie nadąga- powiedział chłopak. - No i wpadł w kanał-dodała dziewczyna.